

# Kronika tygodniowa.

Zdania luźni są podzielone, jak się to zresztą zwykle zdarza na świecie: jedni twierdzą, że najkrótszym jest miesiąc luty, gdyż liczy najmniej dni, inni natomiast utrzymują, że maj, składający się tylko z trzech liter. Zapewnie innego zapatrywania na tę sprawę jest kronikarz, który, jako zrównoważony obywatel, przyjmuje drogę pośrednią i za najkrótszy miesiąc uznaje kwiecień.

Do tego wniosku doszedł głównie z tego powodu, iż w kwietniu nie miał nawet czasu wygadać się porządnie i zakończenie kroniki z obiegłego tygodnia przenieść musiał na bieżący. Jak Wenus z morskiej piany, wyłoniła się z kalamarza w kwietniu je zcze, ale światło dzienne ujrzano dopiero w maju i to w obydwu swych częściach. Kwestiom, w nich poraszonym, nie to nie szkodzi. Dostają się wprawdzie nieco później do wiadomości Czytelników, ale są zato tem pewniejsze, aresztą znane są ogółowi z pism codziennych, a u podane powtórnie, ale oblane kronikarskim sosem, który nawet i przez dłuższy czas nie na smaku nie traci.

Poprzednią kronikę zacząłem smutno, skończyłem zaś weselej, podając garść wiadomości, kładących wnosić, że sytuacja z dnem każdym coraz bardziej się polepsza, zwłaszcza, o ile to nas dotyczy, wobec czego należy być dobrej myśli, gdyż wszystko musi się do brze skończyć.

Urwałem, właściwie nie ja, ale pan „łamacz“ (metrampaż), na zajęciu Wilna, Lidy, Grodna, Nowogródka i t. d., przez wojska polskie, które zmusiły bolszewików do cofnięcia się ku wschodowi, co niewątpliwie bardzo smutnem echem musiało się odbić w sercach Niemców, dążących stale do tego, by zerwać unię Litwy z Polską.

Do tego tematu obecnie wracam, ale umieszczam go na pierwszym miejscu, bojąc się, by go nie spotkał tensam los, co poprzedniego tygodnia. Ucieło mu w najohydniejszy sposób cały ogon, wiadomo zaś chyba ze sporu Rejenta z Assesorem w „Pana Tadeusza“, co wart jest chart bez ogona...

Temat kronikarski to wprawdzie nie chart, ale i u niego ogon, choć jest zwykłym rzeczy porządkiem z tyłu, ma często pierwszorzędne znaczenie.

I tak też było w tym wypadku.

Skończyłem na odzyskaniu Litwy, ale mi już miejsca nie stało, aby dodać, że dziwnym zbiegiem okoliczności i zarządzeniem losu dowódca wojsk polskich na froncie litewsko-białoruskim, postępujących ciągle w zwycięskim pochodzie, był generał Szeptycki, brat m. tropolity „ukraińskiego“ ze Lwowa, bynajmniej nie uchodzącego za przyjaciela Polaków, choć nie tak dawno został Ukraińcem z krwi i kości.

Natomiast niezbyt pocieszającą jest wiadomość, że w Królestwie Kongresowem pozostaje na utrzymaniu rządu polskiego z górą milion bezrobotnych.

I tutaj dopatrzeć się można obcych wpływów. Niektórym z sąsiadów zależy na tem, aby u nas nie było nigdy ładu i porządku, ale dziwić się trzeba nęświadomionym prowodyrom, że do tego pomagają. Że tłum nierozumny idzie za nimi, to łatwo zrozumieć, gdyż wiedzą, jak go wziąć na lep i obiecywać mu stale złote gruszki na wierzbie. Ale ci, którzy tu w kraju tym ruchem kierują, jeśli w samej rzeczy są uświadomieni, chyba zdają sobie sprawę z tego, do czego dąży ich robota i że nie działają na korzyść ludu pracującego, ale właśnie tych, którzy byli, są i będą zdeklarowanymi jego wrogami. Sabakrybujemy pożyczkę państwową, a bezrobotni ją zjadają, nie mając ochoty jącia się pracy, gdy widzą, że się im płaci za próżnowanie.

Uświadomieni niech się więc opamiętają i wpłyną na nieuświadomionych, mówiąc im: „Przestańcie daleci, bo się źle bawicie!...”

Dziwię się znanym z energii Królewiankom, że się nie zabiorą seryo do swych próżnujących mężów, braci i synów i nie wybiją im z głowy (albo i skądinąd) ich przewrotnych teorii, narażających kraj na straty materyalne i moralne. Piękny przykład dały niedawno Kaliszanki, gdy bolszewicy przybyli do nich na gościnne występy. Obawili się z nimi bardzo niegościnnie.

Tak, jak Królestwo nęka plaga bezrobocia, nam daje się stale we znaki paskarstwo, nprawiane na coraz większą skalę. Paskarze wstępują w ślady biblijnego Józefa, który przewidując siedm lat chudych magazynował zapasy żywności i gromadzą skrzętnie co się tylko da, w mieszkaniach, magazynach, piwnicach, nawet w domach modlitwy. Ale gdy ów biblijny Józef robił to w interesie ogółu, dzisiejsi jego naśladowcy czynią to dla własnej korzyści i dlatego zasługują na potępienie.

Z kar, jakie na nich spadają pod postacią aresztu

i grzywien, poprostu śmieją się, bo od czegoś cały alembik urzędowy z rozmaitemi instancjami, do których można się odwołać. Na tem dobrze wychodzą, robiąc rekursy, adwocaci, sprawa się przeciąga, a oni dalej bawią się paskarstwem, by zebrać fundusze i na grzywnę i na wygodne życie po powrocie normalnych stosunków.

Ponieważ dzień pierwszego maja ma być świętem proletaryatu, a ten proletaryat, tak robotniczy jak i urzędniczy, najbardziej przez nich cierpi, byłoby wskazane, aby w tym właśnie dniu urządzić frajdę narodowi, na Ryнку i publicznych placach sprawić paskarzem suchą łaźnię, po południu zaś na Błoniach można by nawet największego z pośród nich powiesić.

Blady strach ogarnąłby te hyeny w ludzkiej ciebie, a społeczeństwo odetchnęłoby swobodniej. Czy na długo?... Sądzę, że tak, gdyż pod bne operacje moznaby częściej powtarzać, ilekroć się kogoś przychwyli na paskarstwie. Bezpośrednio z sądu na Rynek i egzekucya, potem może sobie rakurować nawet do Pana Boga!... Obecnie pobyt w kryminale awatają za wypoczynek po ciężkiej pracy obywatelskiej... Gdyby im bowiem, w czasie pobytu w gościnnych murach świętego Michała, kazano bodaj zamiasać ulicę!... Przynajmniej byłoby z tego jakitaki, choć niewielki pożytek!

Tak się przecież nie stało. I dzień pierwszego maja minął dla nich spokojnie, a objawy „gniewu ludu“ przeszły i teraz jakoś szczęśliwie, nie pozostawiając po sobie ani znaków, ani skutków.

Ale, co gorsze, sytuacja wogóle się zmieniła i to bynajmniej nie na lepsze. Nadzieje, jakie żywiłmy przez cały tydzień, zaczynają powoli pryskać i rozchodzić się w powietrzu, jak ów dym z cygara, o które dziś tak trudno!

W pierwszym rzędzie pan minister Kłofacz wylał nam za kołnierz kabeł zimnej wody, zapewne gwoili otrzeźwienia, oświadczając, że Czesi przy tworzeniu granic nowych państw są wprawdzie za tem, aby zwracano uwagę na względy historyczne i etnograficzne, ale, o ile ich to dotyczy, to na pierwszym miejscu stawiają przemysłowe, wobec czego ani myślą o zrzeczeniu się swych „słusznych“ pretensyi do Śląska, który dla ich przemysłu jest koniecznie potrzebny, co jednak nie wyklucza, że Polacy mogą dostać jakiś tam kawałeczek śląskiej ziemi, nie mający dla nich żadnej wartości.

Co na to powie koalicya, trudno przewidzieć, gdyż źle się dzieje w państwie duńskim. Rada czterech przypomina starą kanapę o trzech nogach, obraduje bowiem w składzie tylko trzech członków, gdyż Orlando *furioso* pogriewał się na seryo na Wilsona, a przez niego i na całą konferencję i pojechał do Raymu, mówiąc:

— Radźcie dalej, ale bezemnie!

Ze sposobności skorzystała Japonia, mająca też uzasadnione pretensye do koalicji, a koalicya to przecież Wilson i dalejże robić „perskie oko“ do Włoch, aby nie straciły ducha i wytrzymały w nporze, a dostaną, co im się należy... Zawsze to pewnie, gdy się ma towarzysza niedoli... We dwu można zresztą więcej zdziałać i bardziej nastraszyć, niż w pojedynkę.

Czy się Rieka należy Włochom, to inna kwestya. Zanurzać należy, że apetyt ich staje się coraz bardziej nienasyconym. Kronikarz w tym wypadku podziela zdanie Wilsona i twierdzi, że port ten zupełnie słusznie przyznano południowej Słowiańczyźnie.

Ale, skoro się tak otwarcie mówi o Riece i tłumaczy się Włochom na rozum, że nie mają do niej żadnego prawa, dlaczego się nie znajdzie ktoś taki, choćby nawet i sam pan Wilson, i nie powie Niemcom że Gdańsk musi należeć do Polski... Na to jakoś nikt nie może się zdobyć oficjalnie, bo to, co tam półgębkiem, w chwili dobrego humoru, mówią przy kieliszku różni politycy, a gazety powtarzają przekręcone, zależnie od tego, jak im jest na rękę, nie warto jest i fantazjować i żadnej do tego nie można przywiązywać wagi.

Sprawa Gdańska i Rieki są zupełnie identyczne, tymczasem o tej ostatniej mówi się głośno i otwarcie w osobnem orędziu, a Gdańsk zostaje w tyle, aby nie drażnić przeciwnika, któremu wprawdzie wybito zęby, ale zostawiono jeszcze pazury. A drapieżna to bestya, Gdańsk zaś działa nań zupełnie podobnie, jak czerwone sukno na liszpańskiego byka.

Niedawno miał być Gdańsk polski, obecnie dochodzi konferencya pokojowa do przekonania, że powinien być neutralny pod opieką Ligi narodów, która tam ma mieć swego delegata.

Aby zaś Polacy nie potrzebowali samolotami dostawać się do Gdańska, gdyż i powietrze na niemiecką ziemią jest niemieckie, zapewni koalicya Polacy wolny korytarz, aby się tam znaleźć. Ale przez ten korytarz ma przechodzić drugi, taki sam, ale poprzeczny, łączący Prusę zachodnią z wschodnią i ułatwiający do nich dostęp.

Jest to więc jakaś nowa polityka, nazwijmy ją

„korytarzowa“. Choć właściwie nie jest to nic nowego, gdyż już poseł Daszyński, za życia jeszcze ś. p. Austrii, gdy nam pozwolono łaskawie cieszyć się nadzieją wolności, mówił jedynie o polskim „korytarzu“ do morza. O samym Gdańsku wówczas się nie mówiło, ani pisało, gdyż można się było za tę zbrodnię dostać na odcinek włoskiego frontu przy ulicy Montelapich.

Sprawy tak więc stoją, a raczej wiążą, że można je zupełnie słusznie porównać z wahadłem zegara, wychylającym się raz na prawo, potem znów na lewo. I z Gdańskiem i z Cieszyńnem i z innymi kawałkami ziemi, do których mamy pretensye, w tym tygodniu jest tak, w następnym zupełnie inaczej.

A konferencya pokojowa radzi i radzi, ale jakoś nie może w żaden sposób dojść do ostatecznego rezultatu i ogłosić światu, jakie są warunki definitywnego pokoju i czego kto może się spodziewać. Ba... nie mogą nawet sformułować preliminaryów przedwstępnych pokoju z Niemcami, których delegaci zjechali już do Wersalu i czekają. Złotliwi twierdzą, że będą się tam masili tak długo zatrzymać, dopóki się nie nauczą mówić po francusku z prawdziwym paryskim akcentem.

Ze sprawą pokoju ma się rzecz, jak z wojskami Hitlera. Nie mogły one w żaden sposób wyjechać z Francji, ale skoro to się już raz stało, może Bóg da, że i pokój zostanie raz przecież zawarty. A byłoby chyba czas najwyższy, byśmy już raz odetchnęli, zwłaszcza, że Ukraińcom może bardzo łatwo zabraknąć amunicji do ostrzeliwania Lwowa, a po nim Winnik. Pan Pawlenko strzela ciągle, aby Polacy nie zapomnieli przypadkiem o nim i o zaproponowanu przezń zawieszenia broni. Ale, o ile się w tym kierunku rozpocznie kroki tu na miejscu, nie godzą się na to i wybierają sobie Paryż, a gdy stamtąd idzie inicjatywa, oświadczają, że tylko w kraju mogą mówić o tem, co ich boli...

I tak idzie ciągle w koło Macieju!... Na całej tej polityce ani rnsz się wyznać i to nie tylko zwykłym śmiertelnikowi, znającemu ją z tytułków artykułów w *Kurjerku*, ale nawet fachowcowi, który na niej zjadł zęby. Najgorsze zaś to, że ci, którzy mogliby powiedzieć ostatecznie słowo, nie chcą tego uczynić, jak gdyby im na tem zależało, aby obrady trwały jak najdłużej, a oni ciągle pobierali dyety.

Wstrzymać w takim razie ich wypłatę, a rychło będzie koniec.

A tu, jak na dobitkę tych wszystkich kłopotów zewnętrznych, mnożą się i wewnętrzne... Zagrozili strajkiem, a może nawet już i zastrajkowali kucharze, żądając po tysiąc koron miesięcznej gaży i rozmaitego rodzaju świadczeń ze strony chlebobdawcy (między innemi: codziennie fiaskę gorzkiej wody celem restauracji żołądka, zapentego kosztowaniem potraw i corocznego płatnego urlopu na wyjazd do Karlsbadu z tego samego powodu).

Czytając ich postulaty, pomyślałem sobie, jak to los z niektórymi ludźmi obchodzi się po macoszemu, niektórych zaś na każdym kroku popiera, tak, jak w tym wypadku kucharzy. I zacząłem im zazdrościć, ale, broń Boże, bynajmniej nie ze względu na ową gorzką wodę, boć, aby się nią miało raczyć, musi się mieć po czem, czyli mieć odpowiedni podkład. A na tem chyba kucharzom nie zbywa!... Takich zaś szczęśliwców, którym w tych ciężkich czasach brzydnie jedzenie, tyle go mają i radziby się go pozbyć jak najprędzej jest stosunkowo bardzo mało między nami, czego dowodem, że od lat czterech z górą nikt w żadnej aptece nie kupił ani za halersa żadnego „niezawodnego“ środka na schudnięcie. Schudniemy w sposób zupełnie naturalny i, jeśli tak dalej pójdzie w tem samem tempie, za rok lub dwa nie będzie z nas ani ślada. Ten przyschnie do stołka, tamten do śclany, nasze zaś miejsca zajmą *hominus novi*, których ojcowie „robili w pastu“.

Tak jak kucharze, organizują się podobno i pomocnicy golibrodów i żądają pięknej placy, ośmiodziesięcioletniego dnia roboczego, odpowiedniego deputatu perfum, aby każdy z nich „woniał“ zdaleka, nieczem otwarty flakon, co musi za sobą naturalnie pociągnąć podniesienie taksy za operacye, jakich się w oficynach fryzjerskich dokonuje. Szczęśliwi więc łysi, albowiem oni bodaj strzyż się nie potrzebują!

Jedni tylko nie myślą jakoś o swym losie i nie grożą strajkiem, w razie nieuwzględnienia ich żądań, a tymi są egzekutorowie. To bezrobocie byłoby z pewnością bardzo mile powitane przez ogół zalegających z podatkami i innemi opłatami. Ale czegoś podobnego spodziewać się nie można, gdyż jest to ludek bardzo pracowity. Dowód dała ich głowa, zajmując się prócz zawodowych czynności, także i pastiem tytoniowym.

